Nazwisko HARASYMOW

Imiona STANISŁAW **Pseudonim** .....

Z domu .....

Data urodzenia 6.02.1932 **Miejscowość, kraj** Komarno k/Lwowa, Polska

Data śmierci 19.09.2014 **Miejscowość, kraj** Perth, Australia

Lat życia .....

Adres cmentarza .....

.....

Źródła: .....

.....

.....

Archiwum Osobowe Emigracji im. B. Jeżewskiego Biblioteka Polska POSK w Londynie.

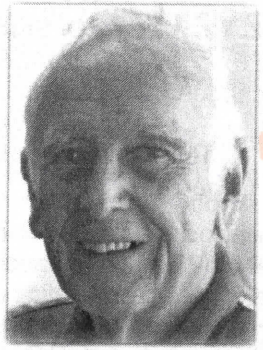
Zawód ..... architekt ..... **Tytuły naukowe** .....

Rodzaj wojska ..... **Stopień wojskowy** .....

Odznaczenia .....

.....

.....



Stanisław Harasymów

6 February 1932
to
19 September 2014

Ś.p. STANISŁAW HARASYMOW
6.02.1932 – 19.09.2014

Staszek urodził się w miejscowości Komarno, koło Lwowa; młode lata spędził w domu przy szkole, w której jego rodzice - Józef i Antonina - byli kierownikami i w której zaczął naukę.

Gdy wybuchła druga wojna światowa i Rosjanie zajęli tą część Polski, ojciec Staszka został aresztowany. Wkrótce potem wywieziono do ZSRR matkę ze Staszkiem i jego ciotecznym bratem Franciszkiem Cwetsch, który w tym czasie mieszkał u nich. Po amnestii znana nam droga: Pahlevi, Teheran, Karachi, Valivade.

W Valivade pani Harasymow była kierowniczką jednej z pięciu szkół powszechnych; wykładała w liceum pedagogicznym i kształciła młode nauczycielki. Bardzo dbała o wychowanie i kulturalny rozwój swoich chłopców; obaj należeli do harcerstwa, byli ministrantami, byli przyzwyczajani do solidnego wykonywania swoich obowiązków.

Sześć lat później, gdy nastąpiła likwidacja polskich osiedli w Indiach, przyszedł moment pobrania kluczowej decyzji:- co dalej? Ojciec, z którym nawiązali kontakt, odradzał powrót do Polski; nie mieli sponsorów w USA lub rodziny w Anglii. W 1948 szesnastoletni Stach z mamą i Ankiem odpłynął do Ugandy we Wschodniej Afryce.

Polskie osiedle Koja koło Kampali było miłe, lecz też groziło mu zamknięcie. Australia zgodziła się przyjąć polskich uchodźców, jeśli podpiszą kontrakt na 2 lata pracy fizycznej. Utrudniało to dalsze studia chłopców, ale nie mieli wyboru.

Wylądowali w porcie Freemantle, w Zachodniej Australii, 14 lutego 1950, z dużą grupą polską ze wschodniej Afryki. 18-letni Staszek i Anek podjęli trudną i dość niebezpieczną pracę w budownictwie. Ale już w 1952 rodzina przeniosła się do Perth, gdzie kupili dom i warunki mieszkaniowe nareszcie się poprawiły. Staszek pracował w różnych firmach, lecz też studiował na kursach wieczorowych by zdobyć kwalifikacje kreślarza. W 1967r. dostał pracę w Public Works Department w dziale kreśleń architektonicznych, kontynuował studia i 17 lat później został architektem.

Przyszłą żonę, Wandę, „polską Afrykankę" poznał w Perth. Pobrali się 26 grudnia 1964 r; syn Stefan urodził się 15.1.1968 a Roman 13.12.1969. Obaj synowie chodzili do polskiej szkoły sobotniej prowadzonej przez babcię. Serdecznie wspominają swoje młode lata – wspaniałe wakacje, wycieczki po Australii, ale także do Anglii, Polski i Szwajcarii.

Staszek po emeryturze w 1994 r. jeszcze trochę pracował w architektonicznej firmie sąsiada, ale coraz więcej oddawał się pracom w polskiej społeczności. Od 1984 wraz z Wandą byli związani z Polish Community Radio, nadawali miesięczną audycję przez 30 lat. Wanda – bardzo dzielnie – była przy mikrofonie nawet w 24 godziny po śmierci męża,

Stach był również członkiem zarządu klubu Cracovia w Beechboro, a przez ostatnie 20 lat był sekretarzem Koła Sybiraków w Perth; razem z Wandą przygotowywali coroczny Biuletyn Koła. Przygotował również Kronikę wydarzeń australijskich Sybiraków – opowiadania i zdjęcia – w 5 tomach złożonych w muzeum Fort Skotniki w Krakowie, po rozwiązaniu się Koła Sybiraków z powodu poważnego wieku jego członków.

Stach i Wanda lubili podróżować, brali udział w wielu Zjazdach Sybiraków i w większości zjazdów naszego Koła. W marcu b.r. mimo złego stanu zdrowia Stacha, wzięli udział w wyprawie do Indii. Z przyjemnością spotkali dawnych przyjaciół i odwiedzili miejsca znane Stachowi w młodości. Odwiedzili również Japonię, żeby poznać rodzinę synowej Chihiro i cieszyć się wnuczkami Narumi i Masumi. Wnuk Adam, który się urodził 10 miesięcy temu też był ulubieńcem dziadka.

Niestety, rak pęcherza, z którym Staszek walczył ponad 10 lat, wrócił z przerzutami; męczące naświetlania nie uratowały mu życia. Nie pomogła wspaniała opieka żony. Napisała do nas Wanda:

Ze smutkiem podaję, że w piątek 19 września 2014 o godz. 20.45 w szpitalu Mount Hospital w Perth, odszedł do Pana mój ukochany mąż Stach. Ze Stefanem i Romanem byłam przy łóżku Stacha do końca. Niech dobry Bóg ma teraz mego Stacha w Swej opiece i niech spoczywa w pokoju u boku tych z naszych rodzin i przyjaciół, którzy już się cieszą szczęściem w Królestwie Niebieskim bez boleści i smutków.

24 września był różaniec i następnego dnia piękna Msza św. po polsku, z udziałem trzech księży i licznych Sybiraków, znajomych i krewnych. Pan organista grał na skrzypcach i na organach, a nasi synowie Stefan i Romek czytali po angielsku życiorys swego Taty, bo było też sporo Australijczyków. Stach został pochowany razem ze swoją Mamą Tosią na cmentarzu Karrakatta.

Na stypę w Sali Ośrodka RK przy polskim kościele w Maylands, przybyło wiele osób po pogrzebie. Widać, że Stach był bardzo lubiany za swoją wieloletnią sumienną pracę wśród Polonii, polskich organizacji i klubów polonijnych.

Swoje przemówienie na pogrzebie, synowie Roman i Stefan zakończyli słowami: - *Ojciec miał długie i pełne życie. Był wspaniałym ojcem i dziadkiem; oddanym pracy dla rodziny i polskiego społeczeństwa. Będzie nam służył jako wzór, lecz będzie nam go okropnie brakowało.*

Redakcji Biuletynu też go będzie brakowało, był tym, który na każdą prośbę - o zdjęcie, artykuł czy wiadomość - odpowiadał od ręki.

Na postawie nadesłanych materiałów opracowała D.Pniewska.

Żegnaj Przyjacielu

W Valivade ze Stachem bliższych kontaktów nie miałem. On uczeń szkoły nr.2, ja szkoły nr.1. Nasze korespondencyjne spotkania sprowokował Leszek Osiński – brat Janusza, zapraszając do przesłania korespondencyjnego małego co nieco do Stacha, co sprawi mu radość. Erupcja odnowienia znajomości, a dalej przyjaźni znalazła swoje miejsce w 1996 roku, na Krakowskim Zjeździe.

Zbyszek Bartosz, zwrócił się abym w razie potrzeby pomógł Stachowi, który będzie o określonej porze, w krakowskim związku Kresowiaków. Jak się okazało, działał również i tu. Zobaczyliśmy się, podziękował informując, że nie ma potrzeby. Następne zjazdy i spotkania odkryły spiralę łączących nas przeżyć i więzi. Nasze Matki, a my przy nich, przeżywaliśmy dantejski traumatyzm. Ostatnią i jedyną szansą wyjazdu z ZSRR, było podjęcie w środku nocy błyskawicznej decyzji, przed bpem. Gawliną. Dzieci oddajemy do sierocińca i przyjadą później. Matki teraz przez Krasnowodsk do Pahlewi i Teheranu. I tak się stało. My z sierocińcem z Taszkentu do Aszchabadu w wojskowym zgrupowaniu Junaków i „Pestek" (Pomocnicza służba kobiet) przeżyliśmy jakiś czas. Dalej ciężarówkami, terenową przepaścistą górską drogą, przez szczyt Kopet Dag, niczem towar dowieziono nas do Teheranu. Przejazd – bez żywności i napojów trwał sporo dłużej od planowanego. Na granicy strażnicy oświadczyli, iż mają zakaz przepuszczania polskiego transportu. Długotrwałe usiłowania połączenia telefonicznego, z odpowiednimi władzami (Podobno z Moskwą) i uzyskania stosownej decyzji spowodowało mordercze wyczekiwanie. Na nasz widok oczekujące Matki przeżyły euforię szczęścia. Do

bezpośredniego powitania jednak nie doszło, gdyż nas odstawiono wprost do szpitala, na zdezynfekowanie oraz badania.

Po krótkim pobycie, jak pamiętamy, przez Ahwaz, Karachi, Malir, Country Club, dotarliśmy do Valivade. Po latach pięciu Valivade wspólnie opuszczaliśmy, ostatnim transportem po likwidacji obozu. Z Kolhapur, 22 lutego 1948r o godz. 22:30, ruszyliśmy w ostatnią pożegnalną podróż. Z Bombaju, wojskowym transportowym okrętem, generał MB Stewart, wypływamy na szerokie wody. Większość nie wie, co dalej? Bo to, co było nasze, polskie, teraz już nie istnieje.

Stach z Matką wysiadają 8 marca w Mombasie wraz z poważną grupą Valivadczyków. W Afryce pozostaje jeszcze w obozach wielu Polaków. Większość niedługo trafi do Australii, a z nimi sporo Valivadczyków. Stanisław z Mamą wiją sobie gniazdo w Perth. Tutaj Stanisław rozwija swoje społeczne twórcze skrzydła. Z grupą sobie podobnych, rzucają się na ratunek polskości i tworzą silne centrum polonijne, wraz ze Związkiem Sybiraków.

Jak wcześniej wspominałem, klamry znajomości, a późniejszej przyjaźni narodziły się w 1996 na krakowskim zjeździe, aby później się utrwalać. Po zjazdach, Stach z Wandą, z reguły na dłużej, zatrzymywali się w Polsce. Mieli tu krewnych i znajomych. Zapraszając Ich do nas, bywały przygotowywane ulubione przez Stacha flaczki i pierogi ruskie. Nie budziło to zachwytu Wandzi.

Teraz nie z tej ziemi zdarzenie. W młodości miałem przyjaciela krakowskiego poetę Jerzego Harasymowicza. W latach 1940-60 bywałem u Niego codziennym gościem. Później – ja praca zawodowa, obowiązki rodzinne, On działanie literackie w swoim kręgu - spowodowały, iż spotkania miały charakter okazjonalny. Będąc kiedyś u Jerzego, w tzw. artystycznym nieładzie zauważyłem dokument z nazwiskiem Harasymow. Sądziłem, że nastąpiło spolszczenie nazwiska na -wicz. Wspomniałem o takim spostrzeżeniu Stachowi, a on: przecież to mój kuzyn. Różnica w nazwiskach nastąpiła bądź to z niedbalstwa, bądź celowego działania urzędnika, który zarejestrował braci (ojców Stacha i Jerzego) pod różniącymi się nazwiskami. Oj! Brakować nam będzie Stacha, który nie darował żadnemu naszemu Biuletynowi.

Na koniec ciekawostka w naszej łączącej spirali. Nasza wnuczka – pianistka Anna Miernik-Sobula w roku ubiegłym odbyła turnee koncertowe w



polonijnych ośrodkach Kanady, USA, Australii i Nowej Zelandii. Poprosiłem aby będąc w Orchard Lake poszukała śladów naszego „Rysia". O naszym Wodzu pamiętają, ba nawet utrwalili pamięć, co udowodniła swoim zdjęciem przy pomniku. (14.07.13) Załączam drugą fotografię z Wandą i Stachem w Perth (17.08.13), których wcześniej spotkała w Krakowie.

Żegnaj Stachu, będziemy pamiętać.

L. Trzaska

Staszek – Nasz Przyjaciel, działacz, redaktor ...

Staszka Harasymowa poznałem na jednym z naszych Zjazdów Polaków z Indii, organizowanych w Polsce. Mój starszy brat, Leszek w Valivade chodził z nim razem do jednej klasy. Rozpoczęła się nasza korespondencja z daleką Australią.

Gdy w 2005 r, po wyprawie do Indii, przy okazji życzeń noworocznych napisałem mu o moich wrażeniach, Staszek zaproponował opublikowanie ich w Biuletynie Koła Sybiraków w Australii Zachodniej. I tak otrzymałem szansę na dzielenie się moimi wspomnieniami, z ludźmi mi bliskimi - Sybirakami, do których sam należę. Potrafił dokonać, bardzo dyskretnie, niezbędnych korekt, jak również razem z żoną Wandzią, uzupełnić nadesłany materiał właściwą ilustracją lub zdjęciem. Bardzo to sobie u nich ceniłem.

Po śmierci Leszka, poprosiłem Staszka o opracowanie projektu pomnika naszego rodzinnego grobowca, gdzie leży również nasza matka, Weronika, będąca z nami w Valivade, która nas wyprowadziła z Syberii. Bardzo szybko przysłał sporządzony projekt. Zgodnie z jego koncepcją wykonany grobowiec rodzinny w Sosnowcu cieszy się powszechnym zainteresowaniem i uznaniem.

Byliśmy razem w Krakowie oraz w Bielsku Białej. Chodziliśmy po trasach turystycznych w Beskidzie Śląskim i zwiedzaliśmy słynną z II Wojny

Światowej radiostację w Gliwicach. Był prawie zawsze na naszych Zjazdach Polaków, ostatnio w marcu tego roku -w Indiach. Z uwagi na bardzo poważny stan jego zdrowia uważaliśmy ten przyjazd wręcz za bohaterstwo.

Zapamiętałem Staszka, jako prawdziwego naszego Przyjaciela, wspaniałego działacza społecznego i redaktora, Patriotę i dobrego, wrażliwego Człowieka.

Niech Mu dobry Pan Bóg da życie wieczne.

Janusz i Rodzina Osińskich, Sosnowiec

